

[Australia - Przypadek czy Przeznaczenie? Odcinek 1.](#)
[maj 2004 r.](#)

Witam Cię serdecznie na kartach moich wspomnień.



To moje pierwsze kroki w robieniu zdjęć i pisaniu reportaży. Początkowo dzieliłam się nimi tylko z grupą znajomych. Opisywałam wrażenia w programie word i posyłałam im w mailach. Teraz postanowiłam założyć swoją stronę, aby o ciekawych zakątkach mogły przeczytać również inne osoby. Relacje ułożyłam chronologicznie i dzisiaj są również dla Ciebie.

Australijski temat jest interesujący nie tylko z racji wrażeń, jakie z tego kontynentu przywiozłam. Jest ważny również ze względu na obecną trudną sytuację w Polsce i możliwości pracy zarobkowej dla naszej młodzieży. Dlatego dołączę wszystkie informacje, jakie na temat pracy w Australii udało mi się zebrać.

Materiał podzieliłam na kilka odcinków:

1. Lot na Antypody - przypadek czy przeznaczenie?
2. Moja nauka w australijskiej szkole.
3. Sydney z bliska i daleka.
4. Rify na Morzu Koralowym, Rain Forest, Busz.
5. Góry Błękitne i Koala Park.
6. Olympic Station.

[Odcinek 1. Lot na Atypody.](#)

Moja przygoda z Australią była wielkim przypadkiem. Zaczęła się pewnego majowego dnia, kiedy zadzwonił telefon i mama mojej uczennicy zapytała: „Pani Renato - czy nie przeleciałaby się pani z moją córką na wakacje do Australii?”

Prawdę mówiąc to bym się przeleciała, tylko nie wiedziałam, czy pani Irena czasem nie żartuje, poczucie humoru miała zawsze duże.

Mówiła jednak całkiem poważnie.

Sprawa przedstawiała się tak: w Sydney, od pół roku mieszka jej syn Arek, teraz 23-letni chłopak, notabene kiedyś również mój uczeń. Wyjechał tam z kolegą, aby rozpocząć nowe życie. Pani Irena chciaaby mu dowieźć na wakacje Gosię, aby poćwiczyła angielski (w przyszłym roku zdaje maturę) i przy okazji zobaczyła, jak jej brat radzi sobie w wielkim świecie. A, że podróż to daleka i obawia się wystąć córkę samą, to pomyślała, że byłabym jej dobrą opiekunką.

Ta niesamowita propozycja bardzo mnie zaskoczyła. Ja i Australia?

Pani Irena kontynuowała: „Zapłaci sobie pani bilet na samolot, a już tam na miejscu jakoś sobie poradzicie. Arek pracuje w restauracji, zupy wam przyniesie, głodne chodzić nie będziecie”.

Czy można oprzeć się takiej propozycji, a zarazem pokusie? Poprzez moją głowę zaczęły przewijać się fantastyczne dni pełne nowych wrażeń, obrazów nieznaney mi z bliska przyrody i życia na dalekim kontynencie.



Realia nadwyrężyły mój budżet bardziej niż początkowo przypuszczałam, ale na razie jeszcze tego nie wiedziałam:)

Zastanawiałam się jeden wieczór, bo co innego spotkać się z uczennicą na godzinę korepetycji, a co innego żyć z nią pod jednym dachem przez dwa miesiące. To jest innego rodzaju odpowiedzialność. Czy podołam?

Zgodziłam się w przekonaniu, że warto spróbować. Taka okazja i próba mego charakteru może już nigdy nie powtórzyć się.

Bardzo dobrze zrobiłam. Pokaże to dalszy w perspektywie czas.

Ruszyła machina załatwiania formalności. Jest taka firma w Krakowie, która za opłatą, wtedy było to około 100 \$ wszystko za Ciebie załatwi: wizę, bilety lotnicze, szkołę i pracę w Sydney. Oszczędzasz czas na podróż do Warszawy i stanie w kolejkach ambasady. To adres tej firmy:

A.C.I.C.

ul. Fiołkowa 10/172

Kraków

Anna Piotrowska tel. (012) 290 - 45 - 45.

I tak oto 31 czerwca 2004 roku, żegnane przez rodzinę Gosi i mojego przyjaciela, wylatywałyśmy z Balic do Wiednia, a stamtąd na wakacje do Sydney. Kraków 7:30



Kiedy usiadłyśmy w fotelach i samolot włączył silniki wiedziałyśmy, że od tej pory musimy radzić sobie same.

Już po godzinie byłyśmy w stolicy walca. Przeszłyśmy kolejną odprawę paszportową, dostałyśmy karty pokładowe i czekałyśmy na lot do Sydney, który miał trwać 22 godziny. W końcu wystartowałyśmy. Był to bezpośredni lot z jednym postojem na dotankowanie paliwa w stolicy Malezji czyli Kuala Lumpur.

W samolocie.

Lotnisko w Kuala Lumpur.



Kuala Lumpur. Tankowanie trwało godzinę.



Obowiązuje tu zakaz fotografowania wszystkich obiektów. Serce biło mi mocno z obawy czy nie zapłacę mandatu, ale chęć posiadania takiego egzotycznego zdjęcia wzięła górę.



Po uzupełnieniu paliwa wyruszyliśmy w dalszą drogę, zaciekawione, pełne nurtujących pytań bez odpowiedzi, jak będzie na drugim końcu świata. Wszystko zależało od naszych umiejętności radzenia sobie w nowych sytuacjach.

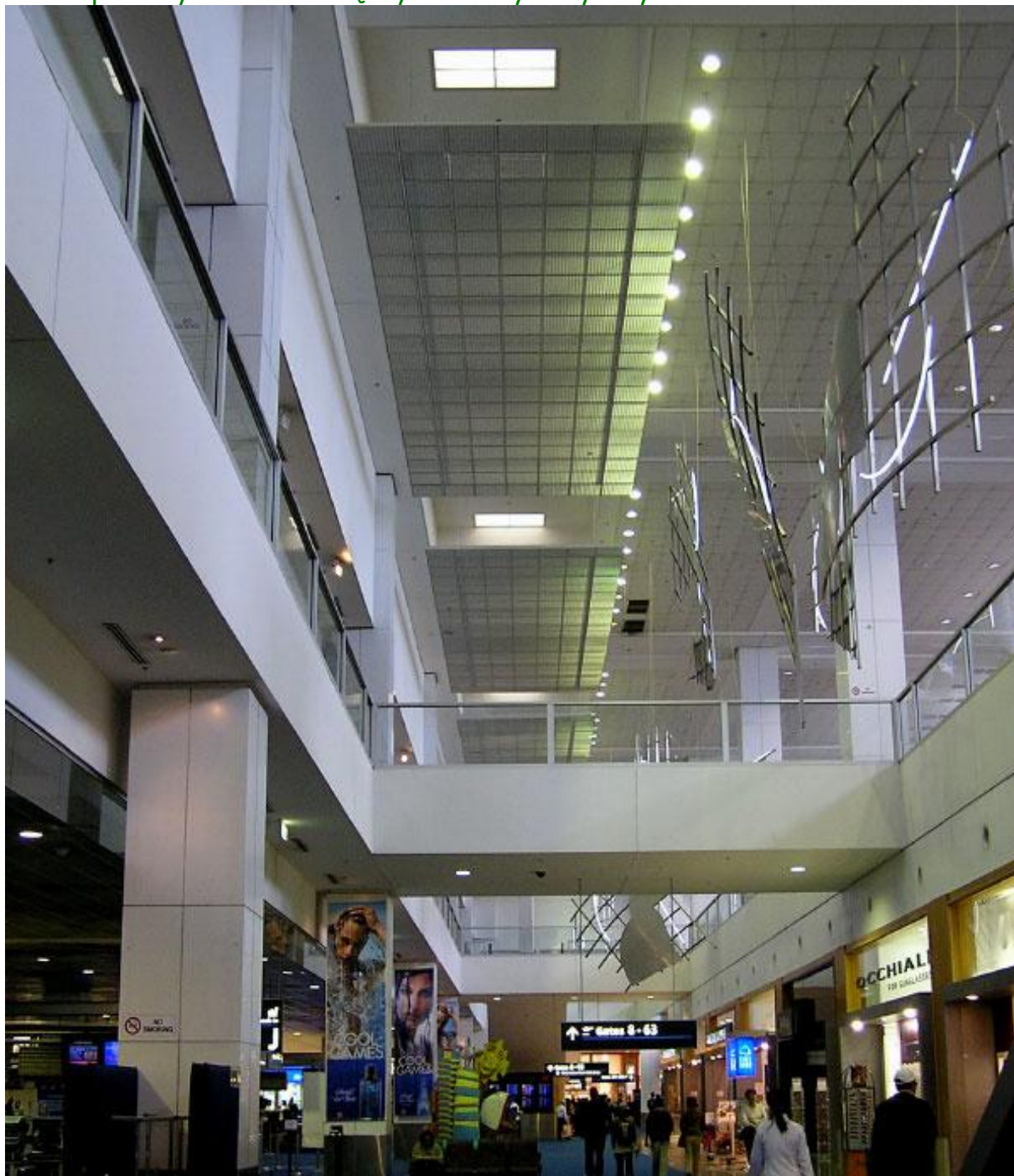
Bardzo trudno było mi przetrwać ten dłużący się niemiłosiernie lot. Najbardziej dokuczał mi brak papierosowego dymka. Postanowiłam wtedy, że w drodze powrotnej do Polski jakoś inaczej muszę sobie poradzić z tym stresem.

Australia z okienka samolotu. Czas na Antypodach ustala się dodając do polskiego 10 godzin.



Wystartowałyśmy z Krakowa o 7:30, a doleciałyśmy do Sydney nazajutrz o 17:30. W tym czasie biegły do przodu wskazówki naszych zegarków, a jednocześnie krążyła wokół Słońca nasza planeta Ziemia.

U celu podróży. Terminal międzynarodowy w Sydney.



Ten największy w Australii port lotniczy położony jest około 10 km na południe od miasta nad Oceanem Spokojnym. Corocznie obsługuje 20-30 mln pasażerów. Do ich dyspozycji są trzy terminale, w tym jeden międzynarodowy i dwa krajowe. Znajdują się w bliskim sąsiedztwie i można pomiędzy nimi przemieszczać się pieszo lub lotniczymi autobusami i busami.



Na lotnisku czekał już na nas Arkadiusz i jego kolega a zarazem współlokator Bartek.

Zapakowaliśmy do auta nasze bagaże i wkrótce, ku mojemu zaskoczeniu zapadł zmrok. No tak, przecież kiedy u nas jest lato, w Australii panuje astronomiczna zima.



Niebo urzekło mnie od pierwszych chwil, kiedy wyszliśmy z terminalu. Byłam pod jego urokiem przez wszystkie dni mojego pobytu w Australii.





Jeszcze przed wylotem mama Gosi powiedziała mi, że zimą w Australii jest tak, jak w Polsce mniej więcej we wrześniu i że najcieplejszą rzecz jaką zabrał ze sobą Arek była lekka wiatrówka. Do walizki spakowałam więc przede wszystkim strój kąpielowy, bo lubię opalać się i w zasadzie same letnie rzeczy. Na koniec dorzuciłam kurtkę i ciepły sweter - uratowały moje zdrowie i kieszeń.

To nasz wakacyjny dom. Arek, Bartek i jego dziewczyna Moe wynajmowali tu mieszkanie, które wcześniej nie było ogrzewane. Brr. W pokojach mieliśmy zazwyczaj 13 stopni, a 11 było na dworze. Taka temperatura była w Sydney, bo w innych regionach albo o wiele zimniej, albo cieplej.



Zmarzłam już pierwszej nocy. Jeśli z chłodnego otoczenia wchodzisz do zimnego mieszkania i nie masz szans ogrzać się, to łupie po kościach, że hej. Przyjemnie było tylko w południe. Wieczorem o 18-tej temperatura spadała i chodziłam po domu naubierana w całą prawie zawartość walizki. Napętniałyśmy gorącą wodą plastikowe pojemniki i trzymałyśmy je na kolanach, albo wkładałyśmy pod kody, żeby ogrzać sobie spanko. Po kilku dniach pobiegłam do sklepu dokupić cieplejsze rzeczy.

Przed nami była perspektywa wspaniałych wrażeń, więc trzeba było dziarsko trzymać się i przechodzić nad niektórymi sprawami do porządku dziennego. Jednak do dzisiejszego dnia pamiętam, jak marzłam na tym kontynencie.

Prywatne domy w naszej dzielnicy były jak marzenie.





Przedstawię Ci moją wakacyjną rodzinę. To zdjęcie zrobione jest już końcem wakacji, kiedy na dworze było o wiele cieplej.

Z przodu: Bartek, za nim jego japońska narzeczona Moe, ja, Gosia, Arek i jego kolega, który był wtedy z nami na wycieczce.



Pierwszą noc przespaliśmy w piątkę, a nazajutrz Bartek z Moe wyjechali do jej rodzinnego domu w Japonii. Ja, Gosia i Arek zostaliśmy sami. Zrobiliśmy sobie naradę i ustaliliśmy, że wszystkie wydatki a więc czynsz, prąd, telefon i internet dzielimy na troje.

Na początek należało zaaklimatyzować się i przestawić swój biologiczny zegar na nowe geograficzne realia. A za dwa dni miałyśmy zgłosić się do szkoły. Arek uczęszczał do niej już pół roku, Gosię mama zapisała na lipiec i sierpień, a ja zdeklarowałam uczyć się w tym collegu tylko przez lipiec.

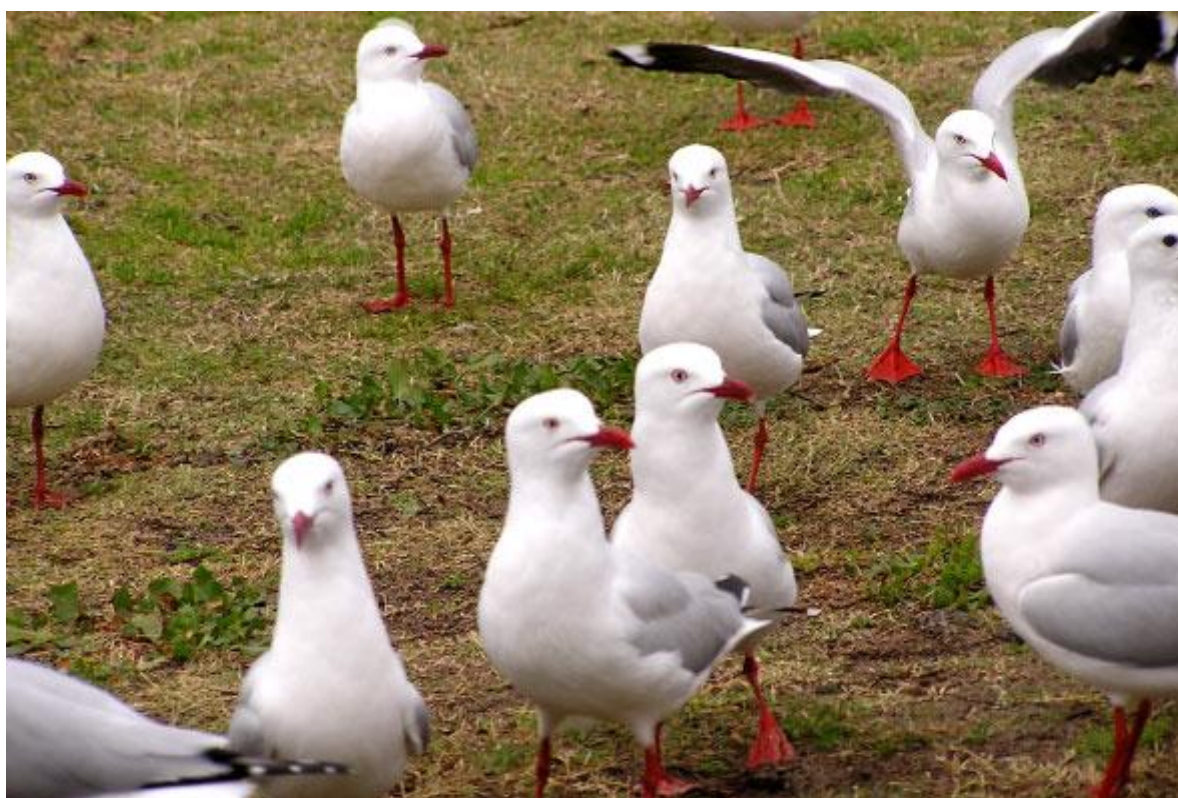
Kiedy solidnie wypałyśmy się, Arek zabrał nas na przejażdżkę nad ocean. Jeszcze nie docierało do mnie, że jestem w tak odległym od Polski miejscu. Australijska przyroda nabierała rumieńców.



Niespokojny Ocean Spokojny.



Mew jest na plaży bardzo dużo. Znalazły tu sobie miejsce do zdobywania pokarmu z resztek jedzenia i tego, co wygrzebią z ziemi.



Dawno temu byłam u wróżki. Powiedziała mi, że w przyszłości będę podróżować daleko za oceany. Jej przepowiednia była dla mnie absurdalna i przeszła mimo uszu, do tej pory co najwyżej jeździłam na europejskie wczasy. A jednak dobry los chciał, że ścieżki życia przywiódły mnie tutaj i to, co nieprawdopodobne stało się rzeczywistością. Jeszcze dla mnie mało znaną, ale już bliską w dotyku.

W następnym odcinku opowiem Ci o nauce w australijskiej szkole.

Pozdrawiam Cię serdecznie

Zielona Gałązka

Port w Sydney.

